

Mateusz Matyszkowicz: Czas na nowy spór o Stanisława Augusta Poniatowskiego

Jałowe byłoby zastanawianie się, kto teraz konkretnie jest Stanisławem, a kto Baciarellim – bo jest ich zapewne kilku. Ale nie o osoby przecież chodzi, tylko o uprawianą politykę – pisał Mateusz Matyszkowicz. Przypominamy tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:

Za sprawą wystawy o Stanisławie Augustie odżyła dyskusja na temat tego króla. Ostatnio Piotr Semka w tygodniku "Uważam Rze" zarzucił twórcom wystawy i autorom tekstów katalogowych zbyt płytkie i naiwne postrzeganie postaci ostatniego władcy, przechodzenie do porządku dziennego nad jego słabością i zdradą.

Ta dyskusja ma bardzo długą historię – aby ją prześledzić i znaleźć tropy do własnych poszukiwań, warto sięgnąć po książkę Andrzeja Zahorskiego "Spór o Stanisława Augusta" i doprawić sobie książeczką Cata-Mackiewicza, w której ten broni króla. A potem usiąść sobie i pomyśleć, jak wyglądałby kolejny rozdział monografii Zahorskiego, gdyby autor żył jeszcze i za dziesięć lat postanowił swoją książkę zaktualizować.

1. Zaczniemy ten spór tak. Kiedy dziś zwiedzamy Pałac na Wodzie w Łazienkach Królewskich, prowadzą nas naokoło. Z przedsionka do Sali Bachusa, z niej zaś do Sali Balowej. I tak krążymy. W Sali Bachusa

klimat gorzko-biesiadny. W Sali Balowej – przemijanie. Wprawdzie na kominku stoi tam Herakles, który dopiero co ujarzmił Cerbera, a po drugiej stronie Apollo ponad Panem i Midasem, ale już na ścianach płyty, na których nić życia zostaje przecięta. Ten nostalgiczno-artystowski sposób oprowadzania dzisiaj po pałacu odpowiada też popularnemu sposobowi percepcji ostatniego panowania.

Stanisławowi Augustowi wybaczone w ten sposób wiele. O tym, że jego charakter – delikatnie mówiąc – nie pasował do władcy jednego z największych państw Europy, mówi się wprost. Ale reszta jest relatywizowana. Że słuchał się obcych ambasadorów – a bo to miał inny wybór? Że zaciągał długi u sąsiednich władców – a inni tak nie robili? Że płakał po kątach – takie czasy i taka kultura. Powiada się zatem, że Stanisław rządził w czasach nieszczególnych, jego panowanie i tak zakończyłoby się klęską (może i szybszą, i bardziej dotkliwą), pięknie wziął udział w uchwalaniu Konstytucji itd. Do tego momentu ćwiczymy argumentację wykorzystaną później przy usprawiedliwianiu chociażby Wojciecha Jaruzelskiego. Wszelako porównywanie Stanisława Augusta z Jaruzelskim jest dla tego pierwszego nieco krzywdzące. Wprawdzie Jaruzelski był prawdopodobnie mniej płaczliwy, ale Stanisławowi nie można odmówić politycznego wizjonerstwa. Jego umysł – by powiedzieć to delikatnie – był znacznie żwawszy.

2. Zwiedzmy teraz Pałac na Wodzie nieco inaczej. Z przedsionka, zamiast w lewo, do Sali Bachusa, idźmy prosto – tak, jak pewnie swoich gości chciał oprowadzać król. Wejdziemy wtedy do rotundy, w której zgromadzono figury i malowidła wzorczych dla niego postaci. Stoją: Kazimierz Wielki, Zygmunt I, Stefan Batory i Jan Sobieski. Nad nimi – rzymscy cesarowie. Z tej rotundy wchodzimy do Sali Salomona.

Powinniśmy chyba powiedzieć: weszlibyśmy, gdyby Niemcy nie spalili tej Sali razem z malowidłami Baciarellego. Zamyśl był bardzo prosty: stworzyć salę mądrego władcy, króla-masona, czerpiącego najlepsze wzorce. Z okien zaś, na tej samej linii, którą dopiero co przemierzaliśmy od przedsionka, widok na most z pomnikiem Sobieskiego. Jan III Sobieski pojawia się nieprzypadkowo po raz drugi. Pogromca Turków był Stanisławowi niezwykle potrzebny w czasach, gdy myślał, że coś ugra na wojennym sojuszu z Katarzyną przeciw południowemu Imperium.

Tak więc na ten Pałac, dla mnie jeden z najpiękniejszych w Europie, należy patrzeć nie tylko jako na bukoliczną zabawę rozrzutnego władcy, ale przede wszystkim jako zapis pewnego projektu politycznego – w zamyśle imponującego, który jednak poniósł całkowitą klęskę. Dociekanie przyczyn tej klęski jest być może najważniejszym zadaniem intelektualnym, przed którym stoimy obecnie.

3. Aby uzyskać pełny obraz, zanim przystąpimy do formułowania pierwszych hipotez, zauważmy, że Stanisław nie tylko ponosił klęski. Kilka z jego projektów wyszło znakomicie. Niektórzy mówią: było już za późno. Być może. Ale co zostało po Stanisławie Augustie na wiele lat po ostatnim rozbiore?

Został, po pierwsze, imponujący projekt Komisji Edukacji Narodowej, zrealizowany tak naprawdę na przełomie XVIII i XIX wieku na dawnych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sam bardzo długo ignorowałem doniosłość tej wizji – pewnie dlatego, że w szkole uczono

mnie, że to wspaniały i oświecony projekt, najbardziej oświecony w Polsce rzecz jasna przed manifestem PKWN. Robiło się od tego niedobrze.

Podkreślano też, że główną zasługą KEN było wychowanie pokolenia pedagogów, którzy podjęli się działalności oświatowej w pierwszych latach po rozbiorach. To prawda. Ale największym sukcesem Komisji były szkoły w Wilnie i Krzemieńcu. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że bez Stanisława Augusta, osoby ideowo nam obcej, nie byłoby ani Adama Mickiewicza, ani Juliusza Słowackiego. Nie byłoby wreszcie Kresów takich, jakich obraz przekazali nam dziadkowie (najintensywniejszy okres polonizacji Kresów to właśnie pierwsza połowa XIX w.). A bez tego być może nie byłoby dziś Polski.

Została, po drugie, ta kulturalna legenda Stanisława Augusta. Jeszcze długo po rozbiorach urządzano wystawy pamiątek po królu, rozwijał się teatr, malowano obrazy. I wreszcie była wielka literatura i imponująca architektura. Będąc już na wygnaniu w Brześciu, a potem w Petersburgu, Stanisław August bardzo interesował się postępami prac nad budowlami, które rozpoczął. Wiedział, że nie zobaczy już ostatecznego kształtu Pałacu na Wodzie, ale pytał o niego w każdym liście Baciarellego. Dlaczego? Oprócz zaspokożenia własnej próżności mógł sobie zdawać sprawę, że kultura w beznadziejnej sytuacji nabiera politycznego znaczenia.

To właśnie dlatego tak długo trwał mit kultury stanisławowskiej. I żeby było jasne – nie chodzi tu wcale o czysto peerelowskie racjonalizacje. Renesans badań nad tą kulturą przypada na początek XX wieku. Wtedy powstają najważniejsze monografie na temat mecenatu artystycznego

ostatniego władcy. Mało kto wie, że był to jeden z najważniejszych przedmiotów badań Władysława Tatarkiewicza – od niewielkiej książki traktującej o sprawie dość ogólnie (*Rządy artystyczne Stanisława Augusta z 1919 roku*), do pogłębionych studiów na temat królewskich Łazienek. Ta druga praca ma swoją pierwotną wersję z 1925 roku i rozwiniętą z lat 50. Bibliografia z tamtych czasów jest bardzo bogata.

W tej tradycji należy umieścić także Stanisława Lorenza. W 1939 roku dyrektor Muzeum Narodowego starał się w czasie wojny ratować z Zamku Królewskiego co się dało. A później przez lata zabiegał o odbudowę (choć sam unikał tego słowa, tłumacząc, jak wiele elementów zamku udało się zachować). Kiedy wreszcie Zamek zaczęto odbudować, dość zgodnie ustalono, że ma on przybrać postać z czasów stanisławowskich i w pewnym sensie stać się pomnikiem ostatniego króla.

Do tej samej tradycji należy zaliczyć obecne kierownictwo Zamku. Oni są nie tylko kustoszami tego miejsca, ale realizują też pewną politykę historyczną – nawiązywania do oświeconego władcy, który zdobył się na stworzenie nadwiślańskiej wersji klasycyzmu.

4. Zauważmy wszelako, że to, co ze Stanisława Augusta najlepsze, zostało zrealizowane lub przyniosło pożądane skutki po jego śmierci. Na przeszkodzie stały nie tylko sytuacja międzynarodowa i lokajstwo połączone z mazgajstwem. Główną przeszkodą był sam Stanisław-polityk, który – choć wizjoner – polityki nie rozumiał i nie potrafił prowadzić. Dość szybko zmarnował to, co zyskał w czasie uchwalania Konstytucji. Przecież wtedy Mniszech, marszałek wielki koronny, pisał: "Są dnie święte narodów, dnie ściślejszego przymierza" – z tego

wkrótce nie pozostało nic. Nie potrafił zachować się w czasie insurekcji. Nie przejął inicjatywy w czasie wojny z Rosją. Jako anegdotę przytoczyć możemy zapisaną w pamiętnikach Jana Kilińskiego historię o tryumfie Kościuszki, który ze swoim wojskiem zabił 22 tysiące Moskali. Prosi więc króla o medale, które mógłby rozdzielić wojsku. Król nie reaguje jednak radością. Podaje Kiliński: "Aż tu się omylił poczciwy Kościuszko, ponieważ tym prezentem króla nie ukontentował, ale i owszem, król jegomość aż płakał, żałując tak wielkiej straty moskiewskiej, a my w Warszawie, skorośmy się dowiedzieli, ażeśmy do góry z radości skakali, a przy tym jeszcze za jego [Kościuszki] zdrowie wiwaty spijali".

Głównym problemem Stanisława-polityka było to, że politykiem nie stał się nigdy. Wydawać się to może dziwne, że człowiek z rodziny politycznie zaangażowanej, od młodych lat posługujący (a to przecież wymagać musiało nie lada zdolności w tak rozpolitykowanym państwie), na polityce się nie znał. A jednak.

Dość zabawna jest w tym kontekście anegdota, którą przytaczał już sam król: o tym, jak kiedyś musiał przetańczyć całą noc z koszmarnie brzydką wojewodzianką, byleby tylko pozyskać głosy. Odraza do tej nocy musiała mu pozostać na długo, i ta odraza to coś więcej niż tylko przyzwyczajenia lowelasa, to odraza także do polityki.

5. Kim więc był Stanisław August? Apollem – ale nie tym, który pokonał Pana i upokorzył Midasa, nie Apollem z Pałacu na Wodzie. Bliższy mu chyba Apollo z Sali Balowej Zamku Królewskiego. Ten trzyma w ręku wieniec laurowy. Zgodnie z mitem, piękny bóg pokochał nimfę Dafne – ta zaś nie chciała jego miłości i zamieniła się w krzak wawrzynu. Le Brun, który tego Apolla wyrzeźbił, dał mu rysy samego

Stanisława Augusta. Naprzeciw boga stoi zaś Minerva, bogini mądrości. Nie doszukujmy się ironii w tym, że ta z kolei ma rysy carycy Katarzyny.

Możemy domniemywać, że tak właśnie mógł siebie postrzegać Stanisław, w końcu główny ideolog tej budowli. Sam zatem uważał się za kochanka, którego miłością wzgardzono. Wzgardziła nim Katarzyna, Polska i cały świat. Z marzeń o byciu drugim Sobieskim pozostał tylko sentymentalny posążek odtrąconego boga.

6. Taki narcystyczny nie-polityk, odtrącony bóg, stał się jakimś modelem dla współczesnych elit. Czym jest polityka odtrąconego boga? Niech to będzie początek nowego sporu o Stanisława Augusta. Jałowe byłoby zastanawianie się, kto teraz konkretnie jest Stanisławem, a kto Baciarellim – bo jest ich zapewne kilku. Ale nie o osoby tu przecież chodzi, tylko o uprawianą politykę.

Kustosze pamięci Stanisława Augusta przekazali nam nie tylko jego spuściznę kulturalną, ale też roztkliwianiem się nad oświeconym władcą, którego naród nie rozumiał, utrwalili szkodliwy model polityka – takiego, który w kluczowych momentach nie potrafi przejąć inicjatywy, stać się naprawdę liderem i realizować moc. Skupiony za to na sobie i na własnych emocjach, biorący wszystko do siebie i żyjący wyłącznie jako własna legenda.

Powierzchowne ocenianie polityki – takie, w którym obecne są głównie psychologiczne cechy współczesnych władców, tylko to wzmacnia.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się na portalu Rebelya.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**